Nr. 183. | We Lwowie, Piątek dnia 8. Sierpnia 1884. | Rok XXIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 złr. 50 cnt.

Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . 2 złr.
Kwartalnie: W państwie austrjackiem . . . 6 —
Do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Nad., Serbii . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika l. 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 1 Paris. Otto Maas w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2, M. Dukes, I. Riemergasse 12. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2, Henr. Schalek, I. Wollzeile 14, Maurycy Stern, Wollzeile 22, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, i G. L. Daube et Comp.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 6. sierpnia.

(Walne zgromadzenie delegatów związkowych stowarzyszeń udziałowych — Postanowienie cesarskie znoszące prawo do szlachectwa, przywiązane do niektórych orderów austrjackich.)

Walne zgromadzenie delegatów stowarzyszeń zaliczkowych i gospodarczych, należących do związku galicyjskiego, powzięło w przeszłym roku uchwałę, ażeby w roku bieżącym odbył się zjazd związkowy nie we Lwowie, lecz w Krakowie. W myśl tej uchwały zarząd związku poczynił kroki przedwstępne do zjazdu, który miał zebrać się dnia 8. września br. w Krakowie, i tamtejsze Towarzystwo zaliczkowe z serdeczną ochotą zajęło się, na wezwanie patrona związku, dr. Tadeusza Skałkowskiego, przygotowaniami gospodarczemi do tego zgromadzenia. Zaszły jednak w ostatniej chwili dwie okoliczności, które zniewoliły zarząd związku do ponownego zastanowienia się nad kwestją, czy może zjazd tegoroczny odbyć się w Krakowie, albo też czy nie wypadałoby ze względów praktycznych odbyć go jeszcze w tym roku, jak bywało dotychczas — we Lwowie, a dopiero na rok przyszły naznaczyć Kraków jako miejsce zebrania. Powody te są następujące:

Najpierw, że 8. września będzie już zgromadzony sejm, więc w tej porze koncentruje się we Lwowie z natury rzeczy wszelka dyskusja o sprawach krajowych, a powtóre, że równocześnie ze zgromadzeniem ogólnem delegatów wszystkich związkowych stowarzyszeń, dyrekcja Banku krajowego postanowiła odbyć konferencję z delegatami tych 45 stowarzyszeń, którym poruczone jest zastępstwo Banku krajowego. Zważywszy zaś, że przez objęcie zastępstwa Banku krajowego rozszerzył się zakres interesów stowarzyszeń zaliczkowych na nowe pola, na których one dotychczas nie prowadziły operacyj (jak np. w dziale pożyczek hipotecznych) że konwersja wierzytelności Banku włościańskiego, w której głównymi pośrednikami są także Towarzystwa zaliczkowe, również wymaga porozumienia z Bankiem krajowym na podstawie zebranych dotychczas w praktyce doświadczeń, a wreszcie, że Bank krajowy, w skutek panujących obecnie niepomyślnych stosunków pieniężnych, stał się *de facto* centralną instytucją kredytową dla stowarzyszeń, więc owe konferencje z dyrekcją Banku krajowego mają znaczenie dla stowarzyszeń opartych na ustawie z 9. kwietnia 1873, i treść tych narad stanowczy musi wywrzeć wpływ na ogólny tok rozpraw zjazdu delegatów stowarzyszeń związkowych. Nie można więc żadną miarą rozrywać narad z dyrekcją Banku krajowego i ogólnych narad zjazdu — przynajmniej w tym pierwszym roku, gdy obopólny stosunek pomiędzy stowarzyszeniami udziałowemi i Bankiem krajowym, jako ich centralną instytucją, zaczyna się ustalać. A ponieważ ze strony dyrekcji Banku krajowego stanowczo oświadczono, iż podczas sejmu dyrektorowie nie mogą wyjeżdżać ze Lwowa, więc też i zarząd związku stowarzyszeń musiał zdecydować się na to, aby tegoroczny zjazd zwołać do Lwowa.

W „Kronice" umieszczamy korespondencję p. Zbrożka z Bańsk, który występuje przeciwko zamiarowi odbycia zjazdu we Lwowie, a nie w Krakowie. Sądzimy, że po wyjaśnieniu, jakie podajemy powyżej, zwolennicy odbycia zjazdu w Krakowie uznają słuszność powodów, przemawiających za Lwowem. Patron związku i członkowie zarządu osobiście, najgoręcej zresztą życzyli sobie tego, aby zjazd odbył się w Krakowie.

Rozbieramy kwestję zjazdu delegatów stowarzyszeń związkowych na tem miejscu, gdyż wedle naszego przeświadczenia, wszystkie sprawy, dotyczące stowarzyszeń udziałowych, należą do rzędu ważnych spraw krajowych. Stowarzyszenia zaliczkowe wyrobiły sobie bowiem poważne stanowisko użytecznością swoją i znakomitemi usługami, jakie oddają społeczeństwu naszemu. Dawniej miały one przeciwników w bardzo wpływowych sferach; dziwna jakaś nieufność i uprzedzenie przeciwko nim panowały właśnie tam, zkąd należałoby spodziewać się życzliwego dla nich poparcia. Lecz Bogu dzięki uprzedzenie to minęło, gdy przekonano się, iż chcąc działać w kraju w ten sposób, ażeby cyrkulacji pieniężnej zdrowy i racjonalny nadać kierunek, to absolutnie niemożliwem jest bez uskuteczenia z pominięciem Towarzystw zaliczkowych. Pomimo ciężkich warunków rozwoju, są one dziś już potęgą finansową w Galicji.

Do nadania kilku orderów austrjackich przywiązane było dotąd dziedziczne szlachectwo, baronostwo, lub godność tajnego radcy z tytułem ekscellencji. Jeżeli się więc dobijano o te ordery, to kompetenci głównie na oku mieli te tytuły dziedziczne lub osobiste. Za tem szło, że jeżeli kto otrzymał order, do którego nie było prawa otrzymania szlachectwa, to nie wiele sobie cenił to odszczególnienie, bo, nawet niektórzy czuli się pokrzywdzonymi.

Najświeższem postanowieniem cesarskiem zmieniony został ten stan rzeczy. Wyjąwszy order Marji Teresy, udzielany za zasługi wojenne, odtąd zniesione zostało prawo żądania dziedzicznego szlachectwa, baronostwa lub tytułu ekscellencji, przywiązanego do niektórych orderów austrjackich. Tym sposobem ci co otrzymają odtąd order św. Szczepana, Leopolda lub Żelaznej korony, nie będą mieli prawa żądania, aby im z tego tytułu obowiązkowo nadano i szlachectwo, baronostwo lub godność tajnego radcy.

Dziwne jest zaprawdę stanowisko dziennikarstwa liberalnego wiedeńskiego na to najwyższe postanowienie. Z stanowiska demokratycznego witają je dosyć sympatycznie, cieszące się, że odtąd osobistości ze stanu mieszczańskiego, choćby za swe zasługi otrzymały ordery, nie będą już odtąd mogli zaliczać się do arystokracji i wynosić się po nad stan mieszczański. Nam się przeciwnie zdaje, że im więcej utrudnione jest nabycie dziedzicznego szlachectwa, tem więcej stan szlachecki ograniczą się od gminu. Raczej więc arystokratyczną tendencję przypisać można temu rozporządzeniu. Jestto raczej koncesja dla dziedzicznej szlachty. Jeżeli przejrzymy szeregi utytułowanych dziedzicznie, znajdujących się w obozie liberalnych centralistów, to przekonamy się, że za małemi wyjątkami sami uszlachceni z tytułu orderów, ich synowie lub wnuki. Pomimo uszlachcenia, tradycja szlache- [illegible] bnych rodzinach się wytwarza. Historyczne rody szlacheckie głównie wszędzie opierają się na konserwatyzmie szlacheckim; nic więc dziwnego, że ograniczają uszlachcenie tych żywiołów, które nietylko do obozu konserwatystów się nie kłonią, ale nawet rozstrój w tym obozie wywołują.

Oto dosłowna treść odręcznego pisma cesarskiego:

„Kochany hrabio Kalnoky!

„Przyzwalając na Pańskie odnośne wnioski, złożone Mi w porozumieniu z Moimi obydwoma prezesami ministrów, jest Moją wolą, aby w statutach Mego orderu św. Szczepana, Mego orderu Leopolda i Mego orderu żelaznej korony, zniesione zostały te postanowienia, które z pojedynczemi stopniami tych orderów łączą prawo domagania się o wyniesienie do stanu wyższego lub obowiązkowe nadanie godności tajnego radcy. Odpowiednio do tego mają być na przyszłość wypuszczone: siedmnasty rozdział statutów orderu św. Szczepana, paragraf dwudziesty trzeci statutów orderu Leopolda, nakoniec paragraf dwudziesty pierwszy statutów orderu żelaznej korony. O tem rozporządzeniu zawiadamiam Pana dla takiego zarządzenia co do wykonania onego, z tym dodatkiem, że równocześnie uwiadomiłem Mego kanclerza Moich orderów.

Ischl d. 18. lipca 1884.

Franciszek Józef w. r."

Korespondencje „Gaz. Nar."

Paryż d. 2. sierpnia.

(JS) Prawo o rozwodach zostało ogłoszone 29. lipca i od tego dnia obowiązujące, dlatego wiele procesów rozpoczętych wedle dawnego prawa rozłączeń, zostały natychmiast przeistoczone na procesa rozwodowe, i to jest już w liczbie powyżej 150, gdzie trzy czwarte żądań są przez żony, a między temi panie: Mario Uchard, — hr. de l'Epine i markizowa de Caux niegdyś panna Adelina Patti, śpiewaczka — żądają rozwodu ze swymi mężami.

Prawo o zebraniu się kongresu do przerobienia ograniczonych ustępów konstytucji przeszło w obu Izbach parlamentu, i pierwsze posiedzenie będzie miało miejsce wedle urzędowego zawezwania, w wspaniałej sali dotąd kilka lat urządzonej ku temu w pałacu wersalskim — w poniedziałek 4. b. m. godzinie pierwszej z południa. Różne koła polityczne już się zbierają i naradzają co, jak, i do jakiej obszerności radzić i zmieniać i poprawić niejasne konstytucji. Nader ważne to chwile dla republiki tutejszej i niezawodnie stronnictwo szlachetno-umiarkowane, czyli prawdziwie narodowo republikańskie weźmie górę wielką większością, pomimo mruczenia i fanfaronady postrachowej skrajnej lewicy, która o tyle może wrzeszczeć i dławić środkowców — o ile monarchiści nie zaczną kąsać republikańskich praw, ale nigdy ona się nie odważy tam i wtedy, gdy spleśniali monarchiści zechcą choćby jeno chwiejąc na istność republikańskich zasad, a cóż dopiero, gdyby chcieć zachwiać i wstrząsnąć, bo obalić ich już żadna siła ani najzręczniejsza i najnikczemniejsza zarazem intryga nie zdoła, o tyle więcej, że w stronnictwie bonapartystów jest kość niezgody pomiędzy ojcem a synem rzucona z wściekłością obrzydliwą, bo przez takiego namiętnego zwolennika jak P. de Cassagnac, który jak H. de Rochefort — jemu wprost przeciwny — w słowach i środkach nie przebiera, a z przyzwoitością, powagą i grzecznością jest nieustannie w zapełnym rozwodzie; zaś stronnictwo królewskie dziś znowu szarpie się, kąsa, pieni i parska obrzydliwością taką, jaką jest niby z „Bożej łaski" potomek legitymistycznych królów Francji — a więc i nieboszczyka hr. Chamborda — już nie bezczelny „brigantos primos" ale jego chłopiątko — synek kilko letni przeciwstawiony publicznie hrabiemu Paryża przez klikę pieczeniarzy z Frohsdorf. Te warczenia, wycia, szarpania i parskania ich [illegible] dnie nader korzystne dla republiki — i słusznie.

Cholera na południu nadzwyczajnie się zmniejsza, dzięki dzielnym środkom zaradczo-oczyszczającym, które zastosowane nieustannie tu w Paryżu ochroniły — naszą stolicę świata, dotąd od zarazy. W Tulonie i Marsylii, teraz zaledwie dziennie umiera po kilka ofiar. W Marsylii gdzie umierało nawet 71 osób na dobę, teraz umiera np. wczoraj 12 tylko — i w tem mieście od 25. czerwca, czyli od pierwszej śmierci cholerycznej, umarło do dziś 1237 ofiar; — w Tulonie tak samo od 20. czerwca do 31. lipca zmarło 968 osób, a między temi 728 na cholerę; — w Arles od 17. lipca do dziś zmarło 129 osób, a z tych 78 w mieście, reszta w szpitalach i w przedmieściowych wioskach. W departamencie de l'Ardache pojawiła się od razu cholera w miasteczku Vogué i zabiła kilkanaście ofiar, wszelako zmniejszała się ogromnie natychmiast śmiertelność, gdy władze zamknęły dwie studnie z zanieczyszczoną wodą.

W Tulonie było smutne zdarzenie temu dziesięć dni — kapelan szpitala de Saint Mandrier, ksiądz Maestrati żądany przez cholerycznych, aby ich wyspowiadał na śmierć, ze strachu odmówił spełnienia najważniejszego z obowiązków kapłańskich. Admirał Kratz, katolik, oburzony — złożył raport po ścisłem śledztwie, i rząd telegrafem dał dymisję fałszywemu kapłanowi i niegodnemu namiestnikowi Chrystusa, że odmówił z nikczemnych przyczyn najświętszej pociechy i zadowolenia umierającym wiernym, że nie naśladował swych szlachetnych zwierzchników — biskupa marsylskiego i arcybiskupa z Aix, którzy dobrowolnie odwidzają cholerycznych i niosą duchową pociechę — często tak zbawienną — narażając własne życie tak jak zacny proboszcz z Arles, który był daleko u wód na kuracji, a na wieść zarazy przybył do swych parafian, i niestety! zaraził się i umarł; cześć tym, a wzgarda szarlatanowi Maestrati. To fakt, za który ręczę, — oraz ręczę i błagam, abyście nie dawali wiary szatańsko-dzikim i bezczelnym kłamstwom, że lud francuzki lży i znieważa księdza naszego, idącego na śmierć spowiadać, — to haniebne oszczerstwo z celem za pieniądze pisane, a w zastosowaniu niemożebne z różnych przyczyn.

Kilka szlachetnych i bohaterskich zakonnic zmarło ofiarą ich chrześciańskich usług tak wzniosłych przy cholerycznych. — Jest w Tulonie na posługach panna Szumlańska, świetna uczennica z zakładu wyższego żeńsko-rządowego w [illegible] pod Paryżem, która tam [illegible] dobrowolnie się udała.

Fakultet medyczny z Montpellier wysłał także znaczną liczbę studentów na ukończeniu wraz z doktorami i paru profesorami na pomoc lekarzom w Tulonie, Marsylii i Arles, — a między nimi do Arles udała się studentka Moskiewka.

Przygotowuje się tu wystawa dzieciątek od jednego roku do trzech lat — i naznaczone będą różne nagrody: za zdrowo wychowane, za czystość, za piękność cielesną czyli budowę i kształty i t. d. — a oprócz pieniędzy i medali nagrodnych — wszystkie dzieciąteczka otrzymają medal pamiątkowy współuczestnictwa. Rozkoszny to będzie widok, bo dzieciny francuzkie są milusie, śmiałe, przyzwoite i czysto utrzymywane w ogóle.

W Radzie miejskiej podnoszą skrajnicy niedorzeczną chryję, że jeden warjat na polach Elizejskich uderzył policjanta — i chcąc powtórzyć ślepe a wściekłe uderzenia — nadział się na tasak policjanta, co świadkowie wiarogodni i śledztwo medyczne wykazało.

Drugą chryją jest zaaresztowanie w Creil niedaleko Paryża niejakiego Szwartza kupca, jadącego z Warszawy tu do brata, i ten nie umiejąc po francuzku niecierpliwił się zanadto, że go nie rozumieją i tak machał rękami i wrzeszczał, iż go wzięto za warjata i zaaresztowano, a gawiedź nawet go wydrwiwała i drażniła, — wszakże nic nadzwyczajnego z tego nie wynikło; to przykre i niedorzeczne zdarzenie, ale że to było 14. lipca, w święto narodowe, przeto zapewne wszyscy byli nieco podochoceni trunkami, a więc popełnili nadużycie.

W [illegible] w Konserwatorjum odbywał się popis publiczny [illegible] dziale fortepianów klasa męzka pobiła żeńską. Profesor, sławny Marmontel, w osobach swych uczniów z dziewięciu sześciu zostało nagrodzonych, — gdy z dziesięciu uczniów profesora Matthias, jeden tylko był nagrodzony. Zwycięzcami byli młodzi Falke i Courras — wszelako pierwsza nagroda należała by dwunastoletniemu artyście Galéotti, ale to „dziwo" zostawiono do przyszłego roku, aby pracował jeszcze, zanim zyska laury.

Listy pochwalne otrzymali: nasz znajomy młody Bondon, którego zapewne laur nie minie w przyszłości, tyle on duszy swej wlewa w kościane klawisze i druciane struny, oraz i nasz milusi i wielkich nadziei rodak Rosetti z Warszawy, mamy nadzieję, że będzie także w przyszłości zwycięzcą na fortepianie jak i brat jego na skrzypcach.

W klasie żeńskiej otrzymała pierwszą nagrodę panna Dubois, drugą p. La Mora, obie uczennice pani Massart, — a następną nagrodę panna Helena Collin, uczennica p. Le Coupey. Żałujemy, że naszej rodaczce, pracowitej, pilnej i utalentowanej, pannie Krzyżanowskiej, długa choroba przeszkodziła do zwycięztwa, co jej z serca życzymy na rok przyszły. W innych oddziałach, o ile nam wiadomo, nie ma rodaków naszych.

Morawianie i Kroaci w Pradze.

Życie narodowe w Czechach coraz szybszem bije tętnem; po kilkuwiekowym ucisku zbudzony do życia naród prawdziwie tytaniczną pracą w ciągu lat kilkudziesięciu podniósł się, nabrał sił, a zdobywając krok za krokiem nieprzedawnione swoje prawa narodowe, dał wszystkim zdumiewający przykład, do czego doprowadzić może energia, czerpiąca swe źródło w patrjotyzmie. Teatr czeski, który słusznie uważają za jedną z najpotężniejszych dźwigni życia narodowego, zgorzał, a fakt ten przejął boleścią serca wszystkich, którzy umieją czuć, co piękne i szlachetne. Aliści Czesi nie stracili ducha po tym wielkim ciosie; natychmiast wzięli się do pracy, w krótkim czasie zebrali potrzebne bardzo znaczne fundusze, na które składały się z podziwu godną ofiarnością wszystkie klasy społeczne, i jak feniks powstał z pogorzeli gmach jeszcze piękniejszy, wspanialszy.. Obecnie teatr ten stał się prawdziwą świątynią narodową; jak Mahometanie do Mekki, tak Czesi pobratymcy pielgrzymują do „złotej" Pragi, aby odwiedzić ten muz przybytek, uścisnąć dłoń pragskich patrjotów, pokrzepić się na duchu i nabrać nowej zachęty, nowych sił do pracy narodowej. Niemcom to solą w oku; kpią sobie z tych pielgrzymek do teatru, uważają to za dowód niedojrzałości Słowian, że za coś tak wielkiego uważają teatr, ale czynią to bez przekonania, nieszczerze, bo teatr pragski, to nie teatr zwykły, to pomnik wielkiej ofiarności narodowej, to ucieleśnienie pięknego hasła „Naród sobie", to krynica ducha narodowego tem czystsza, że pielęgnują i szanują ją wszyscy Czesi.

W tych dniach odbyły się do teatru narodowego w Pradze dwie pielgrzymki, mające daleko większe niż dotychczasowe znaczenie, a które dały powód do poważnych manifestacyj. Do Pragi przyjechało 800 nauczycieli i nauczycielek z siostrzanej Morawy i 400 Czechów i Kroatów z Zagrzebia.

Przyjęcia były imponujące, a czytając ich opis nie można oprzeć się wzruszeniu, takie z nich tryska zdrowie narodowe, siła i uczucie. Na Morawie duch narodowy daleko jest słabszym, aniżeli w Czechach, zdobycze Morawców w porównaniu z Czechami są skromne, w Bernie np. jak jedna z przyjezdnych nauczycielek w mowie swej zaznaczyła, dotychczas nie ma czeskiej szkoły żeńskiej — to też tak liczny zjazd nauczycieli i nauczycielek z Morawy tem większego nabiera znaczenia, dowodzi bowiem, że i tam ruch się wzmaga, a opozycja przeciw germanizmowi coraz to rośnie.

[illegible] ste. Morawian ugoszczono w „[illegible] biesiedzie", a napływ uczestników był tak wielki, że trudno było oddychać. Wyborna kapela „Victoria" przygrywała utwory narodowe, a towarzystwo śpiewackie „Kytara" śpiewało pieśni patrjotyczne. Morawskich gości przywitał prezes „besedy" dr. Szkarda, a w mowie swej podniósł ofiarność narodową, jaka objawiła się przy sposobności budowy teatru, tudzież braterski związek łączący Morawian z Czechami. Ten ostatni ustęp przyjęto entuzjastycznemi okrzykami „Na zdar" a muzyka zaintonowała „Kde domuw moj".

W imieniu Morawian podziękował Slamienik z Kojetynu. Z mowy jego przyjętej gorącemi okrzykami „Slawa", podnieść należy ustęp, w którym oświadczył, że tak Czesi, jak Morawianie i Szlązacy pragną dzieci swe uczyć tylko w ojczystym języku, a żaden przybłęda nie może im tego odebrać.

Przemawiali dalej p. Szmidek z Berna na temat: „Nam jeden kral, a jedna wlast', jeden bol a jedna zlast', dr. Strakaty, prezes „Umieleckiej besedy", nauczycielka morawska panna Kozak, nauczycielka pragska panna Mach, nauczyciel z Znaimu Stransky i inni. Wszystkie mowy były nacechowane wysokim patrjotyzmem i wywarły ogromne wrażenie.

Jeszcze uroczystsze było przyjęcie gości z Zagrzebia. Zacząwszy od Berna podróż kroackich gości była jednym szeregiem owacyj. Prawie wszystkie dworce były przystrojone. Tłumy

---

32

NA PROGU SŁAWY.

Szkic z życia artystycznego.

przez

WANDĘ MŁODNICKĄ.

(Ciąg dalszy.)

XV.

Tydzień minął szybko na wytężonej pracy toż Kazimierz miał już szkic gotowy kiedy jednego wieczora nadjechali koledzy. Znajoma nam czwórka już z wózka od bramy machała kapeluszami do Kazimierza, który wyszedł na ganek aby ich powitać. Wszyscy razem mówili, wołali i opowiadali — trudno ich było wyrozumieć. Oto Lolo zapomniał rzucić list na pocztę o konie — ledwo tę niegodziwą taradaję potrafili na stacji wytrząsnąć — wybierali się już w drogę pieszo i możeby im lepiej było.

Wężyk twierdził, że jest połamany i zgruchotany, tak że kości nie pozbiera, Piskorzowi w gardle wyschło od samego roztrząsienia — Lolo jeden zachwycał się drogą i okolicą zagadując narzekania tamtych a Julek przerywał mu gniewnie, że sobie język pogryzł po tej cudownej drodze. Wszystkim jednak świat się rozjaśnił gdy choć niespodziewanych suta przyjęła kolacja i gdy boncia Lina uprzejmie przyszła powitać z flaszką wódeczki na tacy.

Lolo oświadczył jej się natychmiast gorącym afektem, deklamując z zapałem, iż oto ona jest pierwszą niewiastą dla której w pierwszej chwili — na pierwsze wejrzenie uczuwa tak niepokonanie gwałtowny sentyment, iż w tejże chwili mianuje się stałym jej rycerzem. — Staruszka oswojona widocznie z niezwykłym sposobem obejścia Leona — nie zdawała się zgorszoną Lolem, co go jeszcze bardziej zachwycało.

Jacenty i Michaś uśmiechali się ukradkiem a wszystkim snać było miłe to życie młode co pod milczący dach zawitało. Wężyk zainstalował się z Kazimierzem, trzej tamci w przyległym zamieszkali pokoju.

Zaraz nazajutrz po przejrzeniu pobieżnem osobliwości i zabytków Woronowa, zabrali się wszyscy do robót. — Piskorz rezonował wprawdzie, że mu się ta buda wcale nie podoba — skład starych rupieci i tyle — klatka na dwoje odwiecznych puszczyków — zaś oddana na cele braterskiej ludzkości mogłaby mieścić i żywić pięćdziesiąt indywiduów co równe mają prawa używania życia na świecie jak taki potomek hetmański. Daremnie mu Julek dowodził, że w takim razie on nie znajdował by się tu wcale, gdyż owi obywatele z pewnością nie dawali by robić obrazów ani restaurować kościołów. Piskorz miał jednak na tę uwagę replikę gotową — byłby w ówczas jednym z współwłaścicieli Wronowa i nie troszczył by się o żadne zamówienia kościelne a malowałby typy z natury. Tymczasem nie było dużego blejtramu pod ręką, Piskorz nie miał na czem rozpiąć swego kartonu, wyjął więc drzwi od szafy wyciągnął karton na odwrotnej stronie i szerokiemi zarysami zamaszyście szkicował węglem symboliczne ornamenta.

Rozpoczęło się tu na nowo artystyczno koleżeńskie życie w jakiem im było najlepiej i najswobodniej.

Lolo nazywał się teraz — przepadły — Piskorz go tak nazwał bo — gdy do mężczyzny — mężu — przemówiono, już go żywcem pogrzebiono — deklamował wyciągając z dramatycznym ruchem dłonie nad głową roztrzepańca. Lecz do Lola nikt dotąd nie przemówił tego fatalnego wyrazu, to też nie tracił zwykłej fantazji i złotego humoru i był duszą całej gromadki. Nocami pisywał arkuszowe listy do Józi i zdaje się zrzucał w nie cały ciężar swego rozkochanego serca bo wesół był jak nigdy.

Piękny Julek obmyślając ołtarzowe obrazy rozglądał się po otoczeniu dworskiem wyczekując z wzniosłą pewnością siebie, czy rychło się zdarzą jakie oczy co by godnie ocenić potrafiły rzut falistych jego włosów i fantastyczne węzły krawatek. Niedarmo Lolo podpatrzył, że medalion przy zegarku Julka próżny od niejakiego czasu. Było to wyraźnym objawem, że chwilowo i serce Julka było niezajęte. W medalionie owym bywały już włosy wszystkich odcieni, zrzynki wstążek, kwiatki i fotograficzne wizerunki ustępujące sobie kolejno tego uprzywilejowanego miejsca. Teraz był próżny a Lolo wyczekiwał ciekawie co się pod szkiełkiem pojawi.

Kazimierz z Wężykiem odosobniali się trochę. Wężyk jedyny trafiał fatalistycznym kierunkiem swych przekonań w boleśnie cofnięte usposobienie naszego artysty, a sam znajdował także rodzaj zadowolenia w tem, że człowiek tyle młodszy, pełen zdolności w sztuce i pełen sił żywotnych miał już czas i sposobność nabycia tak gorzkich doświadczeń jak on, którego starym dziwakiem przezywano. Prawie zazdrośnie kochał Kazimierza.

Pracowali wszyscy częścią nad szkicami częścią na rusztowaniach. Kazimierz malował z gorączką. mimowoli myśl rywalizacji z powodzeniem Władysława w Rzymie była mu bodźcem do pracy. Współzawodnictwo jedynie łączyło teraz z Władysławem myśli jego, nadto tamten był szczęśliwym, aby Kazimierz mógł się czuć blizkim jemu albo serca jego pragnąć dla siebie.

Mijały dnie — lato na świecie było w rozkwicie całym, ogród wronowski zacienił się i wabił w tajemnicze gąszcze, gdzie innym tak dobrze było dumać, marzyć a choćby tylko oddychać. Kazimierz jednak unikał stykania się z naturą, uporczywie zamykał się u siebie lub w kościele, w czem mu Wężyk z dziwactwa i przywiązania stale towarzyszył.

Julek tymczasem zauważał, że pani Stawnicka, żona rządcy, jest wcale ładną kobieciną, zaciągnął tam kolegów, zrobili wizytę i spędzali częste wieczory na wesołej pogadance lub spacerach. Lolo dzielił się na wszystkich, potrafił przeszkadzać melancholii Kazimierza, zaglądał do Stawnickich, gdzie Julkowi psuł szyki, kłócił się zajadle z Piskorzem i utrzymywał z boncią Liną tak czuły stosunek, że kto wie czy nie moglibyśmy się obawiać o spokój serduszka Józi, gdyby to mogła przeczuwać.

Boncia Lina zaś przepadała za trzpiotem, co często zabiegał do jej pokoju, częstowała go łakociami o każdej porze dnia, posiadając ich u siebie niewyczerpane zapasy. Dwie ogromne szafy obstawione były naokoło słojami konfitur ładnie przegradzanemi złocistemi tykwami. Otóż dzięki Lolowi symetrja się zmieniała, tykwy zbliżały się ku sobie a słoje ubywały piorunem.

Dziś deszcz ulewny i w skutek niego błoto przepaściste przeszkodziło naszej trójce w wycieczce na folwark, zostali w domu i gwarzą. Piskorz bez surduta leży na sofie i pali fajkę rozkoszując się widocznie w tej pozycji, Lolo przy oknie co chwila przez nie wygląda, Julek zaś, Wężyk i Kazimierz przy stole na środku pokoju grają w bezika. Dym cygar błękitne welony rozciąga po powietrzu a deszcz szemrze po szybach.

— Słuchajno Lolu, — woła Piskorz — niechybnie kark zwichniesz, czegośby nieustannie szyję wyciągał ku gankowi, jeżeli teraz jest oto siódma a gajowy codzień o pół do ósmej dopiero pocztę przynosi. Siedź spokojnie, bo mię to złości, możesz nawet koło mnie się usadowić i czekaj, — dosyć rychło jeszcze dowiesz się po raz któryś tam setny, że cię twoja panna kocha... terefere i tam dalej!

— A wiesz — odpowiada Lolo — że kontent jestem żeś mię z tej beczki zaczepił, przynajmniej się wygadam! Otóż okropnie człowiek głupi kiedy się zakocha — co trzy dni dostaję list, a między tem mam czas na wszystkie obawy — na przypuszczenia, że zapomniała o mnie, że obojętna, że mam powody do zazdrości nawet — w ten sposób każdego jej listu czekam w niepewnościach, powiedzno, czekałeś ty tak kiedy w życiu na list?

(D. c. n.)

oczekiwały na przejeżdżających, deputacje i stowarzyszenia witały ich mowami pieśniami kroackiemi i czeskiemi, jak „Głosna Jasno", „Bywaj Czechowie" i t. d. Ale najwspanialszem było przyjęcie w Pradze. Cały peron zabity był publicznością, tak że z trudnością zdołano tor wolny utrzymać, tłumy stały przed dworcem, tłumy na ulicach. Wiele domów w pobliżu kolei było ozdobionych w sztandary.

Gdy pociąg nadjechał, z kilkudziesięciu tysięcy piersi wydobył się okrzyk „Slava!" na który goście z wagonów z entuzjazmem odpowiedzieli. Wszyscy podejmowali kapelusze — była to chwila prawdziwie podniosła. Pomiędzy przybyłymi Kroatami wymieniają profesorów uniwersytetu: dr. Klaicza, dr. Janeczka, dr. Haicza, dwóch reprezentantów prasy kroackiej i poetę Harambaszera. Przybyło także wielu akademików. Na dworcu przywitał gości prezes „Umieleckiej Besedy" dr. Strakaty, podnosząc łączność słowiańskich narodów, które tak w dobrej, jak w złej dobie powinne się wspierać. Na końcu przemówienia wzniósł okrzyk na cześć rycerskiego kroackiego narodu, który to okrzyk powtórzyli zgromadzeni z zapałem. W tym samym duchu przemawiał p. Poliwka, urzędnik banku „Slawii", na co w odpowiedzi profesor kroacki Haicz wzniósł okrzyk na cześć Czechów: „Żiwili Czesi!" Zapewnił przytem o prawdziwej sympatji Kroatów od Dunaju do Adrjatyku. Publiczność zaczęła śpiewać „Kde domow moj" a następnie kroackie „Naprej". Chór męzki miał zaśpiewać austrjacki hymn, ale nie mógł przyjść do głosu. Na ulicach, któremi goście kroaccy jechali, tłumy wydawały ciągle na ich cześć okrzyki. Od czasu, gdy Czesi wiedeńscy przybyli do Pragi, aby teatr oglądnąć, nie pamiętają takich tłumów.

Wieczorem odbyła się uczta w „Umieleckiej Besedzie", podczas której śpiewały naprzemian czeskie i kroackie towarzystwa śpiewackie: „U boj, U boj", „Naprej", i „Kde domow moj." Pierwszy toast wzniósł dr. Strakaty, którym podniósł znaczenie teatru. „Zagrzeb uważano w swoim czasie za miasto węgierskie, lub niemieckie, ale jak powstał teatr kroacki, nikt nie może inaczej powiedzieć, jak, że Zagrzeb jest miastem kroackiem. Czeski teatr narodowy nadał Pradze znamię słowiańskie. Wzajemność słowiańska święci obecnie tryumfy, a na jej pomyślność wznoszę teraz: „Na zdar!"

Zgromadzenie grzmiącemi okrzykami „Żiwili" powitało te mowę.

W imieniu Kroatów odpowiedział dr. Hoicz. W mowie pełnej polotu, rzekł on, że często z czeskim teatrze narodowym, ale największej zainteresował go napis „Narod sobie". „Ten napis zawiera całą naszą historję i przyszłość całą." (Burza oklasków). Dalej mówił, że jako profesor historji, zna dzieje narodu czeskiego i wie jak umiał on w przed obcemi żywiołami istność swoją ochronić. Wierzę w waszą przyszłość, jesteście mężnym narodem, a przed takim zginam kolano. Taki naród niech żyje!"

Łatwo sobie wyobrazić, z jakim entuzjazmem przyjęto te słowa. Obszerny lokal wstrząsł się od okrzyków pełnych zapału. Przemawiali jeszcze redaktor czeski p. Srb i studenci kroaccy i czescy. Cała uroczystość miała nastrój podniosły.

Na zakończenie zanotować należy, że jak widać ze sprawozdania, nie brali w niej udziału polityczni przewódzcy Czechów. Widocznie przyjęciu Kroatów nie chcieli nadawać zbyt wielkiej doniosłości politycznej, a to ze względu na Węgrów, z którymi obecnie kokietują.

Moskwa.

(Spór w *Rusi* między Aksakowem i Markowem o korzyściach Merwu. — Język moskiewski jako wykładowy w Rydze.)

W swoim czasie podaliśmy wiadomość o znamienitym pokojowym nabytku Moskwy, o Merwie przyłączonym do niej; zwróciliśmy uwagę na jego znaczenie, jako etap w drodze coraz dalej naprzód ku Indjom — i mówiliśmy o słusznem zaniepokojeniu Anglii wobec tego nowego nabytku Moskwy.

Merw zapełniał kolumny *Rusi*, dziennika Aksakowa, przez długi czas, tętniącemi radością artykułami, wywołanemi świetnem, bezkrwawem zwycięztwem; — ciekawym więc jest dziwny wypadek, że pan Aksaków w własnym swoim dzienniku otworzył szranki przeciwnikom, którzy nie zachwycają się bynajmniej nabytkiem Merwu, i tem samem sam z sobą stacza polemikę.

W przedostatnim poszycie *Rusi* pojawił się obszerny artykuł Markowa, który liczy się do więcej znanych publicystów.

Markow utrzymuje, że anneksje moskiewskie są kosztowne i bezpłodne, i z góry potępia dążność Moskwy, manifestującą się ciągle do rozszerzania granic. Rażącym przykładem kosztownej tej bezpożyteczności jest Merw, zdaniem Markowa. Po co poświęcać, woła on, tyle milionów, tyle dzielnego wojska, aby zagarniać piaski i dzikie cywilizować plemiona, kiedy w siebie, w domu można korzystniej i właściwiej sił tych użyć?

Główną życia Moskwy arterją jest Wołga, ztąd powinna promieniować Moskwa, ztąd powinien iść naród tak daleko tylko, aby nie stracić styczności z cywilizacją europejską i w ciągłej być z nią łączności. Wszelkie ekscentryczne zdobycze oddalają naród od tego celu, zatrzymują i wichną jego normalny rozwój.

Jeżeli Anglja, lub inne jakie kolonialne państwa, rozszerzają granice przez kolonje, to mają zawsze na oku okolice bogate, żyzne, produkujące lub mogące zużywać produkcję metropolii. Moskwa nie idzie tą drogą.

Powiada Markow, że od zawojowania Syberji poczyna się era wcieleń ekscentrycznych i bezpłodnych. Wszystko to są nabytki martwe, jałowe, które nie przez osłabienia w Europie, Moskwie nie przynoszą.

„I dokądże pójdziemy w ten sposób?" — pyta się p. Markow. — Gdzie zaprowadzi nas ta pochyła droga, którą idziemy? Dziś też w Persji, do Indji, do Chin? Czas wielki zatrzymać się, czas wielki wrócić się i wegetować w siebie. Tylko tym sposobem można pogodzić się z faktami dokonanemi.

Po pojawieniu się w *Rusi* tego tu streszczonego artykułu Markowa, mniemano, że Aksaków zmienił swój pogląd na tę sprawę, a po dwóch tygodniach występuje z obszerną odpowiedzią, gdzie sąd Markowa, a czyni to z energią i pewną siłą argumentacji:

„Wszystkie państwa Europy, powiada Aksaków, nim oparły się o naturalne swoje granice, musiały wiekami przechodzić przez krytyczny okres tworzenia się i wzrostu, i całe szeregi krwawych walk. Jedne państwa są u celu, inne do niego dążą, i to jest źródłem wojen, wstrząsających światem. Moskwa musi przejść przez podobne fazy. Przechodzi dalej Aksaków drogę, po której poczęła w tym celu Moskwa, podnosi zasługę przeszłych pokoleń, ich energję i rzutkość w przedsięwzięciach, bez których dzisiaj Moskwa może byłaby państwem upadłem, wyrzuca, że tak niebacznie zasługom tym dzisiaj odmawiamy uznania.

„Jak wszystkie silne rasy, mówi dalej Aksaków, mają swoje obowiązki, mają swoje posłannictwo, tak i naród moskiewski ma swoje. Ma prawo istnieć, prawo i obowiązek żywotny: na świecie wykroić sobie odpowiedni ziemi kawał. Powinna rozrzucać na zewnątrz promienie potężnej swojej żywotności. Cele obadwa osiągnęła. Czy spełniła zadanie? Kto powiedzieć to może? Czy nie ma w Europie interesów świata sławiańskiego, do którego Moskwa należy, a który jest w stanie zamętu? Czy nie ma na Wschodzie Czarnego morza, które powinno być murem obronnym Moskwy, a którego klucze są w rękach wrogów? A w Azji czy Moskwa nie jest zmuszoną być w zetknięciu z barbarzyńskiemi pokoleniami, które być mogą niebezpiecznemi narzędziami w ręku przeciwników? Nie jest że rzeczą prawdopodobną, że gdybyśmy nie posiadali Syberji, Amuru, Ussurji, to Anglia lub Ameryka nie omieszkałyby się w nich rozgościć? Toż samo do Turkiestanu...

„Najbardziej dziś dojrzałe zupełnie państwa i narody, wyjąwszy niektórych Słowian, wzrastają przy pomocy kolonii. Dlaczegoż Moskwa nie miałaby iść tą drogą i szukać dla siebie targowisk w krajach sąsiednich, tych zwłaszcza, które w gruncie rzeczy nie należą do nikogo? do których wnosi ze sobą nie pierwiastek gwałtownej dominacji lub eksploatacji brutalnej i chciwej, ale cywilizację, porządek i swobodę? Ma ona przecież interes polityczny w tem, aby wyprzedziła przeciwników swych w tych krajach, aby wyłomy, przez które sama mogłaby być atakowana, przeistoczyć w szańce niezdobyte ku własnej obronie. Czyż Merw nie jest takim krajem, czyż posiadanie tego punktu strategicznego nie grożąc bynajmniej Indjom, nie stanowi bynajmniej broni odpornej, trzymającej Anglię w należnem dla naszych interesów uszanowaniu."

Co powiedzieć o tej całej odprawie, którą dał pan Aksaków panu Markowowi. Kogo zaślepić mogą jego wywody i powoływania się na wielkie cywilizacyjne posłannictwa. Czem to od wieków odznaczała się Moskwa? i gdzie kres dla wrodzonego jej instynktu grabieży? Czy to cywilizacyjną misję spełnia Moskwa, gnębiąc wyżej od siebie pod względem cywilizacji stojących Polaków? Czy to występując język wyższy od swego? czy to pod płaszczykiem tolerancji prześladując nie państwowy kościół katolicki? I gdzie są dowody owej cywilizacyjnej siły w społeczeństwie moskiewskiem?

Czy to promieniami potężnej żywotności swojej, którą tak podnosi Aksaków, nie przeraża dziś Moskwa Europy? Nie jestże to jej promieniem nihilizm, burzący pokłady wszelkiego cywilizowanego społeczeństwa. Czyż nie w jej łonie wychował się ten duch wywrotu, który konsekwentnym fatalnym tylko jest owocem ustroju państwa moskiewskiego i jego społeczeństwa. Obyż nihilizm może wywieszać sztandary choćby najświętsze, nikt jej nie uwierzy; bo widoczne jej są i owoce, a po owocu poznaje się drzewo.

Korespondent z Rygi do *Kreuz Ztg.* utyskuje z powodu wprowadzenia języka moskiewskiego jako wykładowego w szkołach tamtejszych. „Zaledwo minęło kilka tygodni od wydania nowego rozporządzenia co do moskiewskiego języka wykładowego w szkołach średnich, a już znowu nakazano zamknąć cały szereg szkół ludowych w Rydze, albo raczej zezwolono na dalsze ich istnienie pod warunkiem, że zaprowadzony w nich będzie język moskiewski jako wykładowy. Nie podała się temu Rada miejska, ale przesłała zażalenie swoje do Petersburga, bez wielkiej jednak nadziei dobrego skutku. W tym wypadku chodzi o rzeczy wręcz niewykonalne. Jakże potrzeba początkowe nauki dawać w języku, którego dzieci nie rozumieją i rozumieć nie mogą? Ogromna bowiem większość dzieci uczęszczających do szkół ludowych w Rydze, to łotysze; oni to mają pobierać nauki, w szkole, dla nich założone w języku, nie wyższym, lecz w języku niemieckim, gdyż i w domu mówią po niemiecku.

Wreszcie władze ryzkie zasadniczo nie opierają się myśli zakładania szkół ludowych łotyskich, jak nie wahały się nigdy otwierać szkół moskiewskich dla tej części ludności, której językiem ojczystym jest moskiewski. Takich szkół ludowych moskiewskich w Rydze istnieje cały szereg, i gdyby tylko ukazała się potrzeba, pootwierano by nowe. Lecz zaprowadzenie języka moskiewskiego jako wykładowego po wszystkich szkołach i szkółkach, jest wprost niepodobieństwem. Gdyby to było nieodwołalnem, znaczyłoby to tyle, co szkoła zaniechać nauki. Nie wiemy zresztą, aby ta swojem mógł postawić kurator. Prawdopodobnie dojdzie do kompromisu, dzięki któremu w łatwej formie dany mu będzie odwet." Gdybyż to panowie dzienikarze niemieccy umieli być równie liberalnymi mówiąc o szkole polskiej w Poznańskiem!... Ale w Niemczech, i w prasie i w administracji oddawna istnieją dwie miary i dwie wagi...

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 7 Sierpnia.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Przy wietrze przeważnie północnym mieliśmy dzień pogodny. Najwyższa temperatura dnia wczorajszego była 21°, najniższa w nocy 13° C. raturze średniej sierpnia, niebo w części zamglone, powietrze wilgotne, deszcz chwilowy możebny, zresztą pogodnie.

* **Ceny chleba** w całym świecie (mamy tu na myśli świat cywilizowany) stanowią jednostkę podstawową, według której zwykły się normować ceny innych artykułów żywności, a względnie i wszystkich towarów codziennego użytku. U nas - rzecz naturalna — musi się dziać wprost przeciwnie; panowie piekarze nie krępują się żadnemi logicznemi względami. Czy zboże tańsze, czy droższe, czy to na wiosnę, czy zaraz po żniwach, u nich zawsze w kalendarzu podkreślony czerwono p r z e d n o w e k, a co za tem idzie, i wysoka cena chleba. Przed 4—5 laty bochenek chleba we Lwowie kosztował 14 centów; dziś, za taki sam bochenek każą sobie płacić po 19, 20, 21, a nawet 22 centy, gdy tymczasem ani zboże nie podrożało w odpowiednim stosunku, ani żadne inne konjunktury nie usprawiedliwiają podobnego haraczu, ściąganego z publiczności. Fakt ten najwymowniej stwierdza się postępowaniem Towarzystwa spożywczego, które nie bez zysku zapewne, tej samej wagi chleb, a częstokroć lepiej wypieczony, sprzedaje o 2, 3 i 4 centy taniej. Na nieszczęście, za słaba to konkurencja, aby mogła skutecznie wpłynąć na cenę produktu innych piekarzów, korzysta z niej też maleńka zaledwie cząstka mieszkańców; mniemamy przecież, że gdyby w kompetentnych sferach zechciano na serjo zbadać tę kwestję, znalazłyby się jakieś środki zaradcze. Z łona Rady miejskiej wybraną została t. zw. komisja żywnościowa, która, między innemi sprawami miała i o chlebie — ale — o działalności jej dotąd jakoś nic nie słychać. Pojmujemy bardzo dobrze, że pp. piekarze lwowscy mają wielkie wydatki: wyciskają do kaplej i za granicę, wynajmują kamienice itp. niezbędne potrzeby, wymagają znacznych funduszów; z tem wszystkiem godziłoby się jednak umiarkować ceny chleba w sposób pośredni, aby i wilk był syty i owca cała, czyli wyraźniej mówiąc, abyśmy nie byli zmuszeni zadawać owych czasów, kiedy istniały jeszcze taksy policyjne. Czyliżby pp. piekarze także tego samego pragnęli? (*k.*)

* **Posiedzenie Rady miejskiej** (tajne), odbędzie się dziś, we czwartek, o godzinie 5. popołudniu. Na porządku dziennym sprawy niezałatwione na poprzednich posiedzeniach.

* **Jedną z największych plag,** jakie trapią mieszkańców naszego grodu, jest szeroko rozgałęzione żebractwo. Na każdej ulicy możesz widzieć kilka indywiduów, które w bezwstydny sposób okazują swoje ułomności a nawet otwarte rany, chcąc w ten sposób wzbudzić litość u przechodniów i otrzymać jakąkolwiek jałmużnę. Jeżeli zaś przechodzący nie da się wzruszyć ich widokiem, natenczas trudno uwolnić się od natrętnych, którzy wśród ponurych utartych frazes „Niech was Pan Bóg opatrzy", wtedy otrzyma w zamian całą wiązankę przekleństw i niebardzo eleganckich epitetów.

Jest jednak jeszcze druga kategorja żebraków, składająca się mianowicie z ludzi zupełnie zdrowych, którzy czując wstręt do pracy, wolą uciekać chociaż lub przemieniać się w „kaleki", a nawet szczerze naprawdę. Rzeczywiście, kategorja zasłużonych największego złodziejstwa, który chodząc od domu do domu, podpatrują tylko, gdzieby nikogo nie było, a wtedy zaczynają „robić porządek". Onegdaj byliśmy świadkami komicznej a wielce charakterystycznej sceny, która się odbyła na placu Trybunalskim i to w jasny dzień, albowiem o godzinie 12ej w południe. Żebrak, kulawy na pozór i na obie nogi, mogący się tylko powolnie i z trudem i posuwać naprzód, opierając się przytem na dwóch kulach, wszczął sprzeczkę z drugim żebrakiem. Posypały się więc naprzód rozmaitego rodzaju przekleństwa i przezwiska, w końcu jednak „biedny, kulawy" na obie nogi, niezdolny, jak mówił, do pracy wsparcia żebrak", odrzucił kule, i — o dziwo — porwawszy z tych jedną, zaczął w najlepszym galopie ścigać swego przeciwnika, porządnie go okładając. Wreszcie przyszło między nimi do zgody, pierwszy znowu wsparł się na laskach, a drugi z poważną minką odszedł. Podobnie „prowadzić swój interes", eksploatując ludzkie litości.

Ulica Jagiellońska, Wałowa, plac św. Ducha, ...są wprost zatłoczone sznurem kalek, zagradzają...; może się tylko dopiero przechodzący może się ... Dalej pod Zwracamy się do Świetnej o. k. policji, aby nareszcie raz zrobić porządek z tymi wyzyskiwaczami i usunęła ich z publicznego widoku.

* **Z porządków miejskich.** Szkoda wielka, że „Obwieszczenie" o utrzymaniu czystości w mieście pozalepiane już zostało na rogach ulic nowemi afiszami o smacznych śniadankach, wystałem piwie i t. d., nie mamy bowiem możności przekonać się, czy w obwieszczeniu tem była jaka wzmianka o utrzymywaniu czystości na ulicach. A pod tym względem mielibyśmy wiele do powiedzenia; w środku miasta — przyznajemy — porządek jest wzorowy, lecz dość jest posunąć się w ulice cokolwiek odleglejsze, aby nabrać innego przekonania. Wymieniamy całą ulicę Kazimierzowską, począwszy od placu Gołuchowskich, aż po kościół św. Anny, gdzie placyk zanieczyszczony jest śmieciami, sianem i różnemi odpadkami, jakby nigdy nie był zamiatany; ulicę Szpitalną, przystrojoną w drugiej swojej połowie kupkami zeschłego błota, niby nagrobkami; ulicę Wekslarską i cały szereg ulic i placów, przyległych ulicy Krakowskiej i Żółkiewskiej. Czy obowiązek utrzymywania czystości nie obowiązuje w tamtych okolicach? czy to, co uznano za szkodliwe dla zdrowia w śródmieściu, może i powinno być cierpianem na przedmieściach? Nie zdaje nam się, i dla tego zwracamy uwagę świetnych komisyj, ustanowionych jedynie w tym celu dla każdej dzielnicy, że w myśl § VII. Obwieszczenia, mają prawo „wydawać na miejscu rozporządzenia które według okoliczności zachodzących, zostaną doraźnie przeprowadzone, bez względu na zarzuty stron i odwołanie się możliwe."

Otóż sama logika wskazuje, że jeśli magistrat wydaje podobne rozporządzenia odnośnie realności prywatnych, z tem większą ścisłością czuwać powinien nad utrzymaniem czystości na ulicach, których sam jest właścicielem. (*k*).

* **Pokątne leczenie.** Dziś w sądzie karnym (sekcji III.) odbyła się ostateczna rozprawa przeciwko Szymonowi Kräuterblütowi, cyrulikowi tutejszemu, oskarżonemu o zakazane pokątne leczenie. Rozprawa wykazała parę faktów praktyki lekarskiej tego pana, nie mającego do tego żadnego upoważnienia, ani nawet kwalifikacji. Przesłuchano jako świadków doktorów: Starka, Webra, Mehera, Bierera i Mahla. Sędzia p. Kürber ogłosił wyrok, skazujący Kräuterblüta na 3 tygodnie aresztu i ponoszenie kosztów.

Z zajmującej tej rozprawy, która się skończyła równocześnie z zamknięciem numeru, podamy jutro szkic obszerniejszy: to rzecz owa cokolwiek światła na... stosunki sanitarne we Lwowie.

* **Wykaz XXX.** składki na dotknięty powodzią, które wpłynęły do kasy Banku krajowego na ręce naczelnego dyrektora tegoż banku, p. Ant. Wężnowskiego: A. Święcicki, 25 zł. za pośredn. *Gaz. Lw.* Jan Neutwig z Odesy rubli 3 tj. 3 zł. 63 ct., dr. W. B. 40 ct., za pośredn. *Dziennika Polsk.* dr. St. Jasa czysty dochód z wieczorku muzykalnego w Lublinie wzbkim 131 zł. 53 ct., c. k. straż skarbowa w Załuczu 2 zł. razem 133 zł. 53. Ze skarbony d. 5. sierpnia 1 zł. 27 ct., Paweł Solecki z Drużyna 5 zł., ks. Jan Korczyński z Wojsławia składka klery ... 26 kanatu dolińskiego 11 zł. 50 ct., Wydział powiatowy w Borszczowie 150 zł., ze składek 65 zł. 31 ct., za pośredn. Węg Stanisława Polanowskiego: Zdzisław Obertyński 5 zł., Aleksander Obertyński 5 zł., Feliks Obertyński 3 zł., Julia Kossowska 50 zł., Aleksander Huliraka 50 zł., hr. Zbigniew Lanckoroński 50 zł., Stanisław Polanowski 100 zł. razem 263 zł., za pośred. Węg Władysława Branickiego: Ks. Antoni Koleński 2 zł., dr. Jabłoński 1 zł., Wuj ks. Sapieha 100 zł., Rada powiatowa w Cieszanowie 50 zł., J. Pużyna 15 zł., Kasyno Wiatrowa 10 zł., Władimirec Hr. mas 5 zł., Mikułowski 2 zł., Władysław Brunicki 5 zł., 6 podpisów nieczytelnych 22 zł. 40 ct. razem 227 zł. 40 ct., od ordynarjatu przemyskiego obrz. łac. ze składek zarządzonych przez duchowieństwo parafialne po kościołach wpłynęła kwota 1057 zł. 36 ct.

Ogółem do dnia dzisiejszego wpłynęło do kasy Banku krajowego 50.309 zł. 97 ct.

* **Rada m. Krakowa** w połowie nowo wybrana rozpocznie się konstytuować w połowie przyszłego miesiąca.

* **Sprzedaż dzienników** na stacjach kolejowych. Z powodu zażaleń administracyj dzienników różnych odcieni wydała jen. dyrekcja austr. kolei państwowych rozporządzenie do wszystkich dyrekcyj ruchu, iżby osobom trudniącym się sprzedażą dzienników na dworcach polecili, aby one mały odpowiedni zapas tych wszystkich koncesjonowanych dzienników, które mają najwiekszy popyt. Kolporterom kolejowym nie wolno kierować się wyborem dzienników własnemi przekonaniami politycznemi.

* **Szpiegi.** *Gaz. krak.* donosi: Wieść niesie, że przy szańcach krakowskich wykołowano znowu jakiegoś rynowika, który chciał z całą dokładnością zdjąć rysunki, gdyż tak wielkie fortyfikacje krakowskie, i dlatego zdejmował z nich dokładne kopie.

* **Wręczenie dekoracji.** Dnia 4. bm. odbyło się z zwykłą paradą wojskową wręczenie dekoracji (srebrnego krzyża z koroną) podoficerowi inżynierji p. Hegernowi, który z bohaterskiem poświęceniem podczas ostatniej powodzi uratował życie 37 tonącym w Kątach za Bielanami.

* **Uciekł ze Lwowa.** Władysław Strzyżowski, 21-letni „pełen nadziei" młodzieniec, ukradłszy p. Wiktorji Markel kwotę 1100 zł. w galic. listach zastawnych znikł ze Lwowa w kierunku na Kraków. W jego towarzystwie znajdować się ma 26-letnia Hanina Olszewska. Czuła para — jak powiadają ... dyrekcji policji wiadomości — ma się znajdować w Wiedniu. Strzyżowski jest średniego wzrostu, ma blond wąs i siwe oczy; nosił czarny surdut, szare spodnie i czarny kapelusz filcowy. Jego towarzyszka nosi krótkie włosy, zieloną suknię i miała złoty pierścień z niebieskiemi kamieniami.

* **Czworaczki** powiła dnia 20. lipca izraelitka Fajga Schwarts w Uścieczku. Pomiędzy czworaczkami znajdowały się dwie dziewczynki i dwa chłopczyki, a długość każdego z niemowląt wynosiła 26 centim. Jeden chłopczyk i obie dziewczynki zmarły w 3 godziny, zaś drugi chłopczyk w 15 godzin po narodzeniu.

* **Obecny właściciel** Ojcowa w Królestwie margrabia Huntley Gordon, zamierza na przyszłą wiosnę otworzyć w uroczej tej miejscowości zakład hydropatyczny. Ma on być urządzony według wszelkich wymagań komfortu i wygody. Kolej Dąbrowiecka udogodni znakomicie trudne dziś nieco stosunki komunikacyjne Ojcowa.

* **W Jaśle** z początkiem roku szkolnego otwartą zostanie ósma klasa wyższej szkoły żeńskiej.

* **Intrygi zaściankowe.** Ciekawa walka toczyła się przy wyborach do Rady powiatowej w Łańcucie, *Dzien. Pozn.* podaje następujące o niej szczegóły:

„Dziwne rzeczy opowiadają o owych starciach „stronnictw" powiatowych podczas ostatnich wy-

---

3

Z za Dunaju nad Nil.

Szkic z podróży do Egiptu i pobytu w Kairze

przez

Annę Neumann.

(Ciąg dalszy.)

Twarz starca tchnęła takim spokojem, taką silną wiarą, że patrzyłam na nią z podziwem, z zazdrością prawie. I ja również w uwielbieniu dla tej potęgi, tej harmonii co się w naturze zbadzonej objawia, uczciłam Stwórcę krótką w myśli modlitwą; patrzyłam w niebo, ale dla mnie ten błękit niezmierzony, to tylko przestrzeń szeroka, zaludniona światami, które jak nasz istnieć, walczyć i ginąć muszą i znów z atomów, z gruzów do nowego powstawać życia. A gdzie cel, gdzie koniec tego bytu? Muzułmanin nie pyta o to. On ufając słowom Koranu za tym błękitem przeczuwa raj zmysłowy, pałac z szafirów i pereł (jak mówi tłómacz Koranu Ebu-el-Cheneh), którego rozkosze wynagrodzą mu nędzę tej ziemi.

Szczęśliwy kto wiarę tak silną dziecięcą zachować potrafi, czyja myśl jak motyl w tkance jedwabnej spowity, nie zbłąka się zbyt swobodnym lotem. Z poważnej mojej zadumy zbudził mnie nagle piskliwy głosik: „Ach! Alberto! Była to signorina, w której widok pięknej natury budził zapewne tęsknotę za 60. z rzędu kuzynkiem. Wkrótce całe nasze towarzystwo zebrało się na pokładzie a przydłużone po chorobie morskiej twarze, wyjaśniły się nieco, gdy kapitan zapewnił nas, że koło południa wylądujemy w Korfu. Istotnie w południe ujrzeliśmy wysokie skaliste wzgórza, pokryte cyprysami i oliwnemi drzewami. Dalej ukazała się błękitna zatoka a u szczytu skał ostrych ujrzeliśmy latarnię morską i groźne mury twierdzy, które strzegą uroczej wyspy.

W jednej chwili setki łódek otoczyły nasz statek, wioślarze greccy o twarzach często klasycznie pięknych, witali nas przeraźliwym krzykiem, targując się chciwie o cenę przewozu do miasta. Trzeba się było spieszyć, bo gderliwy komendant zapowiedział nam, że kto z nas za godzinę nie powróci, ten zostanie w Korfu. (Perspektywa nie zbyt miła, przy wysokich cenach podróży na okrętach płacić je po raz drugi). Ale łódka nasza pomknęła jak strzała przez fale i wnet znaleźliśmy się pod murami starożytnego miasta.

Któż z nas w młodości nie utworzył sobie w myśli obrazu tych ślicznych wysp greckich, któż nie marzył o gajach Arkadji?

Ale nigdzie pewno rzeczywistość tak nie jest różną od wymarzonych obrazów jak tutaj, choć zawsze piękną a może i wspanialszą.

Korfu (u starożytnych Kerkyra także Drepane) nie jest gajem uśmiechniętym zielenią mirtów, powabem kształtnych willi, to miasto ponure, starożytne, o ulicach wązkich, krętych, często tak w górę się pnących, że trzeba przechodzić po schodach w skale wykutych. Domy wysokie a wązkie, z balkonikami włoskiemi, budowane są w stylu staroweneckim, boć wiadomo, że Korfu w starożytności do Koryntu należące, później zagrabione przez cezarów, po upadku Bizantyńskiego państwa, przypadło w podziale Wenecjanom. Z tego to czasu pozostała i twierdza, o którą tyle razy odbijały się kule tureckie, zawsze zwycięzko odparte.

Przeszedłszy szereg wązkich, ciemnych i brudnych, prawie pustych uliczek, wyszliśmy w końcu na plac szeroki, otwarty, ocieniony mirtami i cyprysami, zwany spianata. Tu wznoszą się okazalsze domy, pałac królewski, główne hotele i kilka wcale nieokazałych magazynów.

Podziwialiśmy tu statuę marmurową hr. Szulenburga z 1717 r. w kolosalnej peruce i rzymskiej todze! Z placu tego widok przepyszny: u stóp twierdzy, co groźnemi murami wrosła w skałę nagą, morze rozlewa się zatoką płynnego szafiru, gdzieniegdzie po nad fale przedzierają się małe, skaliste wysepki, jedna z nich ma kształt wielkiej łodzi. Nazywają ją okrętem Odysseusa, o niej to Homer mówi, iż Possejden, rozgniewany na lud Feaków, niosący pomoc Odysseusowi, dłonią trącił ich okręt, i wnet kamieniem wrósł tenże w głąb morza.

Za miastem na wzgórzach, pokrytych drzewami oliwnemi, mirtami, laurami i innemi południowemi krzewami, wznoszą się wille i pałacyki letnie bogaczów tutejszych. Kręte ścieżki i aleje do nich wiodące, wysadzane są drzewami pomarańczowemi, które właśnie w tej porze roku uginały się pod złotym, ponętnym owocem. Niestety, tylko zdala mogliśmy je podziwiać, spiesząc się z powrotem na statek, który gwizdem maszyny dawał już nam zdaleka znak do pośpiechu.

Wracając rozgrzani, zmęczeni przechadzką (przy 22 stopniach ciepła 6. stycznia), szukaliśmy jeszcze po drodze cukierni, aby się ochłodzić szklanką limoniady. Ale pod tym względem Grecy nie znają zbytków; ich cukiernie i restauracje urządzone istotnie jak dla potomków spartańskich.

Kawiarnia, czyli raczej szynkownia, do której wstąpiliśmy, jedna z pierwszych, posiadała tylko kilka stołów i stołków wątpliwej czystości, powiązanych sznurkami. Podano nam ulubiony grecki napój: syróp czereśniowy, ale nie mieliśmy czasu spełnić naszych kubków, bo niemiłosierny nasz komendant kazał syczeć, gwizdać, dzwonić na statku, zmuszając nas tym hasłem do szybkiego powrotu.

Biegliśmy co tchu, tłukąc nogi o ostre kamienie ciasnych uliczek; łódki czekały już na nas, i w samą porę przybyliśmy do naszego parowca. Gderającego kapitana rozbroiłam, ofiarując mu kosz świeżych pomarańcz, z których każda, zielonym ustrojona listeczkiem, skusić by mogła najsurowszego filozofa.

Pomarańcze te przyniosły nam do łódek kobiety greckie, — śliczne typy klasyczne, o rysach regularnych, jakie podziwiamy w posągach starożytnych, przechowały się między tym ludem. Gniewał mnie tylko ubiór ich obcisły, dziwaczny, na głowach chusty, złożone niezgrabnie jak olbrzymie kapelusze naszych panien miłosierdzia.

Z żalem opuściliśmy błękitną zatokę Korfu, ale wkrótce nowe zajęły nas widoki. Wśród przejrzystego powietrza, ponad miękiemi falami Jońskiego morza, przesuwały się kolejno przed nami wyspy: Poxos, Kefalonia, której szczyt najwyższy, Monte nero, nosi szczątki ołtarza Zeusa a dalej Ithaka, ojczyzna Odysseusa, i Zante, zwana kwiatem mórz wschodnich.

Zachodzące słońce jak kula ognista zapadało w przepaść fal kryształowych w chwili gdy mijaliśmy zatokę Potral. Odblask jaskrawych promieni rzucał łunę pożarną na stałe morze (Peloponezu) a szczyty wzgórz tych, za któremi w dali kryła się Arkadja, wydawały się w świetle różowem jakby olbrzymie posągi bogów strzegących swej dawnej ojczyzny. Biedna Grecja! niegdyś kolebka bohaterów, ziemia poezji i piękna, a później kolejno nałożnica Cezarów, niewolnica Bizancji, branka sułtana, a dziś... to szkielet tylko i cień królestwa! Potomkowie półbogów, to synowie dziś niewolników, po praojcach tylko imię odziedziczyli, po ojcach zaś podłość i chciwość, wynik długiej hańby i niewoli.

(D. c. n.)

borów Rad powiatowych w kilku powiatach. Wątpię czy opowiadanie tych plotek zaściankowych mogłoby być interesującem dla nas. Ciekawsze jednak, bo już istotnie zasadnicze znaczenie przybrała walka przedwyborcza w powiecie łańcuckim, gdzie obecnie przebywa hr. Alfred Potocki. Otóż szlachta tamtejsza podzieliła się na dwa obozy: „stańczyków" i „antistańczyków". Na czele pierwszych walczył młody i cięty hrabia Karol Scipio, a przewódzcą demokratów był p. Józef Kellermann — nie myślcie broń Boże, że Niemiec jaki, chociaż niemieckiego nazwiska. Otóż stańczycy, aby zgnieść zapurnych demokratów postanowili użyć radykalnego środka, mianowicie wysunęli na arenę walki nazwisko Alfreda hr. Potockiego. Wysłali do niego deputację z zapytaniem, czy raczyłby przyjąć wybór na członka Rady powiatowej łańcuckiej? P. Potocki odpowiedział, że nigdy od żadnej pracy [illegible] się nie usuwał, więc chętnie przyjmie także ofiarowany mu mandat członka Rady powiatowej. Przychodzi do wyboru z kurji wielkiej własności ziemskiej.

Przy pierwszem głosowaniu, p. Potocki pada.. Powszechna sensacja. Rozgorączkowany tym niespodziewanym obrotem rzeczy p. Scipio rezygnuje z swojego mandatu a prosi panów braci, ażeby raczyli przelać [illegible] głosy na Jego Ekscelencję. W głębokiej ciszy następuje ponowne głosowanie, i cóż się dzieje? Oto pada i hr. Scipio, a wychodzi z urny nowy kandydat „demokratyczny". Wówczas następuje znowu dwóch stańczyków ze zrzeczeniem się mandatów i znowu perswadują zgromadzonym, jak dalece [illegible] jest rzeczą nie wybrać hr. Alfreda Potockiego, gdy już raz nazwisko jego w walkę wyborczą zostało wmieszane. Następuje głosowanie, i pada po raz trzeci hr. Potocki wraz z wszystkimi swoimi adherentami, a mandaty przechodzą na coraz nowych „Kellermańczyków".

I tak we własnej rezydencji wraz ze stronnictwem swojem został pobity przez garstkę szlachty wioskowej, pierwszy na całą Polskę magnat, były marszałek krajowy, namiestnik i prezes ministrów. Mógł on sobie pomyśleć przy tem: *Nemo propheta in patria!*

Ażeby jednak wiernym być w przedstawieniu rzeczy winienem dodać, że gdy jedni świadkowie tej interesującej walki widzieli w niej tylko sprężę pomiędzy stańczykami a ich przeciwnikami, to większość członków Rady powiatowej łańcuckiej stanęła przy p. Kellermanie pod hasłem: Nam potrzeba dobrych gospodarzy na czele reprezentacji powiatowej, nie zaś splendoru i wysokiej polityki. Czy nie mieli racji? W tem też znaczeniu wzięta „klęska" wyborcza p. Alfreda Potockiego nie zdziwi nas wcale. Winni są w całem znaczeniu tego wyrazu są tylko ci co lekkomyślnie nazwisko tego męża stanu w wir zaściankowej walki koteryjnej wplątali.

* **Znaleziono** na placu Katedralnym przedmiot służący do toalety damskiej. Poszkodowana zechce się zgłosić po odbiór, ul. Karola Ludwika nr. 5 główne schody, 2 piętro drzwi na prawo.

* **P. Kieszkowski**, dyrektor Tow. wz. ubezpieczeń w Krakowie, wyjechał do wód dla poratowania zdrowia. Proszeni jesteśmy o zawiadomienie, aby listy w sprawach Towarzystwa dla uniknienia zwłoki nie do pana Kieszkowskiego, ale do dyrekcji w Krakowie adresowane były.

* **Jutro** w piątek d. 8. sierpnia. Św. Cyrjaka m. i Pantaleimona.

* **Wiadomości policyjne** z d. 8. sierpnia b. r. Skradziono: Panu L. W. z kieszeni zegarek srebrny ze złotym łańcuszkiem wart. 30 zł. 2 notatki, w których był weksel na 1000 zł., [illegible] 7 zł., p. J. P. z pomieszkania paltot letni jasnego koloru i także spodnie w łącznej wartości 15 zł.

Znaleziono: Policę asekuracyjną krakowską wystawioną na imię Jana Kolika.

— (%) **Żółkiew**, 6. sierpnia. Wielki festyn ludowy, połączony z loterją fantową, odbyty w niedzieli w dziedzińcu zamkowym na korzyść dotkniętych powodzią wypadł pod względem finansowym bardzo pomyślnie, bo po odtrąceniu wydatków w kwocie 388 zł. 40 ct. przyniósł 562 zł. 50 ct. czystego dochodu.

Tak świetny rezultat zawdzięczyć należy komitetowi, który tyle energji rozwinął działalność, a raz okolicznemu duchowieństwu ruskiemu, [illegible] sprawą cały obszerny dziedziniec zamkowy był [illegible] zapełniony. [illegible] pułku ułanów p. van de Wense, który [illegible] całemi paczkami, takowe miejscy [illegible] rozrzucał.

Przez cały czas festynu przygrywała muzyka wojskowa sprowadzona, a na zakończenie odbyło się obraz z żywych osób „Obrona sztandaru" Grottgera. Ugrupowanie osób było wcale artystyczne, jeżeli niedołężne oświetlenie bengalskie popsuło wrażenie. Nie brakło także nieodstępnego w takich razach wodotrysku, który jak zawsze, tak i tego roku wielki [illegible] „kiełbasami i wódką „fryckówką". Po festynie odbył się w sali kasynowej bal, podczas którego 26 gwiazd miejscowych i z okolicy [illegible] tej nocy ku [illegible].

Tego samego dnia w porze przedpołudniowej odbyły się tu manewry pod Błyszczywodami wyższych oficerów, podoficerów i szeregowców 11. pułku ułanów. W wyścigach tych z przeszkodami odznaczyli się: porucznik Manasterski, podporucznik Kremling, wachmistrze: Grosscauk, Jaworski, sierżant Kuszlik i nieznany mi z nazwiska jeden szeregowiec. Szeregowcy szczególnie brali pięknie przeszkody.

Tego samego dnia rano o godzinie 4. przy ulicy Turyniackiej pod parkanem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru ułan szeregowiec Iwan Korsiuk, lat 22 mający, rodem z Potrylowa, powiat Tłumacz. Przyczyną samobójstwa była nieszczęśliwa miłość; kochanka, która wyrzucała z serca swego biednego Iwasia, przenosząc nań pana kaprala. Zdrajczyni [illegible] na kilka dni do [illegible].

— **Z Rudek**. Towarzystwo zaliczkowe nasze otrzymało od p. Marsa z Limanowej [illegible] pismo z wezwaniem, aby zjazd delegatów [illegible] w Krakowie [illegible] przeniesiono z Krakowa do Lwowa. [illegible] Nasze Towarzystwo [illegible] prawa walnego zebrania do uchwalania [illegible]. Co do potrzeby porozumienia się z bankiem, to można to samo uczynić na zjeździe w Krakowie, dokąd bank wezwany w stosunki z Towarzystwami, musi wysłać ze swej strony delegata (??). Otóż czy we Lwowie, czy w Krakowie tylko z delegatem Banku Towarzystwa porozumiewać się będą, a nie będą potrzebowali chodzić do biur bankowych, tylko z osobą wskazaną będą konferować. Ta osoba znajdzie się pewnie (?) w Krakowie razem z nami. Może by było życzeniem niektórych panów lwowskich uniknąć niewygód podróży, ale trzeba zważyć, że co rok to niewygody podejmują, mogą raz ci rozpieszczeni także pojechać do Krakowa i zastosować się do uchwały walnego zebrania. (Piszemy o tem w nr. [illegible])

— (y) **Stanisławów** 6. sierpnia. Z okazji przejazdu przez nasze miasto akademików ruskich i pedagogów, udających się na wędrówkę, celem zwiedzenia kraju — odbył się w dniu wczorajszym wielki zjazd Rusinów. Zawiązany komitet miejscowy agitował już na kilkanaście dni przedtem, nawołując do licznego zebrania się. Kto żył, a mógł ten spieszył na sobór, urozmaicony wieczorem muzyczno deklamacyjnym, połączonym z tańcami. Dniem przed zjazdem zaroiło się też w mieście naszem, jakby w ulu. Niezliczona ilość bryk najrozmaitszego kalibru pokryła bruki miejskie. Ludowe bryki, skierowane wszystkie ku hotelowi, w którym się mieści „Narodnaja Torhowla" zwoziły gości do miasta. Ulice, sklepy i restauracje zaludniły się gęsto. W pośród gości przeważała liczba ruskich księży, nabiegłych z najdalszych zakątków kraju. W restauracjach gubił się język polski, przygłuszony hałaśliwem nawoływaniem „borszczu" lub „pywa".

Właściwy zjazd otwarto wczoraj nabożeństwem w cerkwi. Po nabożeństwie nastąpiło zgromadzenie, o którem jednak nie mamy bliższych danych. Jakkolwiek zjazd miał na celu tylko powitanie przyjeżdżających turystów, to jednak wobec [illegible] „Otca Nykolaja", to w „Narodnej Torhowli", a wreszcie i gromadkami po ulicach — zdaje się, że bez polityki nie obeszło się. Wieczorem odbył się w sali [illegible] koncert, a następnie tańce. W program koncertu wchodziły chóry akademików ruskich, śpiewy i deklamacje. Przemówień treści politycznej nie było. Po [illegible] części wieczoru nastąpiły tańce. W tym celu uprzątnięto ławki ze sali, grupując je w postacie barykady pod ścianami i wydelegowano służącego do wytarcia posadzki. [illegible] po sali wywarł na rozsiadłych pod ścianami „krasawycach" dość przykre wrażenie. Sala teatralna, jakkolwiek dość obszerna nie zdołała jednak pomieścić ani połowy tego, co się na tańce wybrało. Dość powiedzieć, że do [illegible] stanęło przeszło 100 par, a drugie tyle dla braku miejsca przypatrywało się tylko z boku. Tańce trwały do rana.

Wielka liczba tancerek przybyła w narodowych strojach kozackich. Stroje były piękne. Na wieczorku widzieliśmy z obcych gości ks. Pawlikowa i prof. Wachnianina ze Lwowa. [illegible] Także garstka Polaków była obecną, [illegible] przypadającą w wczorajszym dniu rocznicę nie brała w [illegible] zabawie udziału.

Dochód z wieczorku przeznaczony był na korzyść biednych uczniów ruskich.

— **W Stanisławowie** odbyło się dnia 2. sierpnia b. r. przedstawienie p. Siedleckiego, w połączeniu z odczytem p. M. A. Barty, o „magnetyzmie zwierzęcym". Dochód z tego przedstawienia był przeznaczony na korzyść powodzią dotkniętych. Ponieważ bilety dnia tego o połowę były zniżone, dlatego sala była zalana publicznością.

Już to my przeczyć nie możemy p. Siedleckiemu. Jest on prawdziwym mistrzem swego zawodu. I gdyby wiek XIX. nie był wiekiem, który wiarę w cuda i czary wyrugował, możnaby było wyjść z przedstawienia p. Siedleckiego z tem wrażeniem, że ma zaprzedaną duszę złemu duchowi. Tak znakomicie [illegible], a zachwycającą wypadła część, którą nam przedstawił p. Siedlecki.

Mocno żałujemy, że z powodu przepełnienia galerji, w największej części przez dzieci mojżeszowego wyznania, przez ciągłe tej szmery i szepty nie mogliśmy uważnie słyszeć pilnie i starannie [illegible] odczytu p. M. A. Barty „o magnetyzmie zwierzęcym". Za niegrzeczne zachowanie się galerji przeprosił publiczność p. Barta i p. Siedlecki, a nadto przyobiecał nam p. Barta mieć odczyt ten jeszcze raz, bezpłatnie w sali kasynowej z przeznaczeniem dochodu całego na rzecz nieszczęśliwych ofiar powodzią dotkniętych. Przedstawienie p. Siedleckiego wpłynęło na powodzian do 40 złr., które to kwotę złożył p. Siedlecki do rąk W. Szydłowskiego. Ponieważ p. Siedlecki opuszcza Stanisławów i udaje się do Kołomyi, [illegible] mieszkańcom [illegible] polecić.

— **Międzymorze Panama**. Złe wróżby o losach tego olbrzymiego przedsięwzięcia. Stan zdrowotny [illegible] robotników i techników [illegible] każdym [illegible] korzyści [illegible] robotnikom [illegible] nie [illegible] w jej [illegible] wytrzy[illegible] robotników Murzynów [illegible] ostatnich [illegible] trzech [illegible] i nowo [illegible] pracy [illegible] dziennie [illegible] czyli 6 złotych.

Machiny używane do budowy są doskonałe i przy innych tego rodzaju robotach wypróbowane, nie wszędzie jednak mogą sprostać swemu zadaniu i w niektórych miejscowościach natrafiono na [illegible] kopana w [illegible] kopanie na [illegible] mili kanału [illegible] stóp, dziś [illegible], że w [illegible] się po[illegible] ukończo[illegible] uroczy[illegible] z sześćsetnym [illegible] już na[illegible] terminu.

[illegible] dniach u[illegible] kompozytor [illegible] „La belle [illegible]" w wiecie ar[illegible] rokował [illegible]. Lu[illegible] humoru i [illegible] z wierszem [illegible] i im[illegible] lepszy temat prozą czy wierszem, na poczekaniu dorabiał bardzo zręcznie muzykę. Do najpocieszniejszych i pełnych talentu jego kompozycyj zaliczyć należy muzykę dorobioną do wstępnego artykułu, napisanego przez Pawła de Cassagnac. Książę Walii w obecności którego owa fantazja muzykalna zaimprowizowaną została, tak był nią zachwycony, iż autora poprosił na pamiątkę o autograf, w zamian zaś posłał mu swój — podpisany na bilecie tysiąc frankowym. Lecz hulaszcze życie wyczerpało siły młodego kompozytora, przed trzema laty dostał pomięszanie zmysłów, a gdy choroba okazała się nieuleczalną, został zamknięty w domu obłąkanych. Szaleństwo jego nie było niebezpieczne, wydawało mu się tylko, iż jest panem Grévy, prezydentem Rzeczypospolitej. W celi swojej podpisywał dekrety, mianował ministrów i rządził Francją — niepozbywszy się niewinnego złudzenia aż do śmierci.

— **Nowa Kramoła**. W miasteczku Nowej Pradze, leżącej opodal Elizawetgradu, między Kijowem a Odessą, w dniu 11. lipca i następnych były usiłowania dążące do wywołania pogromu żydowskiego. Powód do zajścia dała sprzeczka wszczęta między żydem Buczackim i mieszczaninem Osmałowem. Wszystkie preludja pogromu były już w pełni, młodzież przebiegała uliczki z coraz żywszemi okrzykami, tu i ówdzie wytłuczono trochę szyb, żydzi uciekali za miasto, słowem katastrofa zdawała się nieuniknioną. Jeżeli mamy wierzyć dotychczasowym korespondencjom, zażegnała ją przytomność i energia miejscowej policji, która wszędzie w porę się zjawiała, miarkując lub rozpędzając krzykliwe gromady. Tak miało być aż do wschodu słońca w d. 12. lipca, poczem wszystko wróciło powoli do zwykłego stanu; wzburzenie jednak trwało i nazajutrz, tak że jeszcze zachodziła pewna obawa i dopiero na trzeci dzień, kiedy do Nowej Pragi ściągnięto dragonów z Elizawetgradu, zapanowała zupełna spokojność, która też nie została już naruszoną.

— **Budżet** wojskowy Stanów Zjednoczonych wynosi na rok przyszły 24,244.250 dolarów, a jest o 438.000 dolarów mniejszy, niż w roku zeszłym. Armia Stanów Zjednoczonych liczy 25.478 żołnierzy. Wojska amerykańskie umieszczone są po większej części w koszarach i w fortecach nadgranicznych.

— **Wyspa Zofii** w Pradze, najulubieńsze miejsce wycieczek i zabaw publicznych, z powodu poróżnienia się współwłaścicieli, została wystawioną na licytację za cenę szacunkową 251.799 zł. Jakieś konsorcjum prywatne zamierza wystawić tam czeski teatr letni.

— **Zdobył sławę**. Na przedstawieniu w wiedeńskiej operze był onegdaj obecny jakiś Czech tak kolosalnych rozmiarów (8 stóp wysokości), że na powszechne żądanie musiał pokazać się narodowi na scenie.

— **Niebezpieczną rozrywką** jest taniec u indjan plemienia Quaknill na wyspie Vancouver. Kto w tańcu straci równowagę i upadnie, tego poprostu zabijają na pokarm dla uprzywilejowanych członków rodziny naczelnika plemienia... Figurycznie rzecz biorąc, coś podobnego dzieje się u nas w świecie... finansowym. Kto straci równowagę w tańcu spekulacyjnym, ten jest *mortus*, a mienie jego pochłaniają uprzywilejowani poborcy różnego rodzaju kosztów likwidacyjnych pozostawiając resztki wierzycielom.

— **Muzykalni złodzieje**. Świat Nowy w niejednym względzie odznacza się oryginalnością; wszelako nie zazdrościmy mu każdego oryginalnego pomysłu. Do rzędu takich pomysłów należy i ten, który tu podajemy do wiadomości, a którym popisano się w Nowym Jorku. Nowy Jork nie jest miastem, w któremby stosunkowo mniej było złodziei, niż po stolicach europejskich. Ale tamtejsi złodzieje odznaczają się często darem inwencji i wykonywają swe rzemiosło w sposób nieraz nawet artystyczny. I tak doniósł jeden z dzienników nowojorskich w zapiskach policyjnych o zdarzeniu następującem: Około godziny pierwszej w nocy wyprawiono rodzinie pewnego wziętego lekarza niespodziankę: zbudziła ją ze snu serenada, wyprawiona przed domem na ulicy z powodu jakiejś uroczystości familijnej lekarza. Rodzina przysłuchiwała się z przyjemnością muzyce dość długo wykonywanej, poczem podziękowawszy grzecznym muzykom, na tem milszy udała się spoczynek. Mniej jednak miłem było przebudzenie się jej następnego poranku. Zamki do szaf i biurek w pokojach od ogrodów były wyłamane, a wszystko, co miało jakąś wartość, uprzątnięto. Pokazało się, że wtenczas, kiedy jedna część bandy złodziejskiej wykonywała serenadę, druga od ogrodu, wdarłszy się do pomieszkania, swoim popisała się kunsztem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Konkurs rolniczy. W Warszawie odbył się konkurs żniwiarek, po którym przyznano pierwszą nagrodę p. Florjanowi Grubińskiemu za jego „Przodownicę", drugą żniwiarce „Royal", ulepszonej przez p. Jentysa w fabryce Lilpop, Rau i Sp., trzecią żniwiarce „Champion" pp. Wasilewskiego i Pilawskiego. Odznaczyły się dalej żniwiarka „Walter Wooda" przerobiona przez p. Dubeltowicza, potem „Light-Champion" Wasilewskiego i Pilawskiego, w końcu kosiarka „New-Champion" i bukownik do koniczyny, wynalazku p. Skawińskiego.

Stan wkładek kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z dniem 30. czerwca 1884, u 4205 stron 1,508.346 zł. 12 ct., w miesiącu lipcu 1884 włożyło razem 435 stron 83.122 zł. 36 ct. Wyjęło zaś razem 577 stron 5.301 zł. przybyło zatem 30.121 złr. 02 ct.

Stan wkładek z dniem 31. lipca 1884 wynosi u 4.273 stron 1,538.467 złr. 14 ct.

Sprawozdanie kasowe Stowarzyszenia pocztmistrzów, pocztekspedjentów i pocztekspedytorów Galicji, Bukowiny i W. ks. Krakowskiego za miesiąc lipiec 1884 r.

Wyszczególnienie	Winien	Ma
Udziały członków	10.389.—	534·—
Pożyczki na skrypta i weksle	35.35·78	14·164·83
Procenta	521·60	—·—
Fundusz rezerwow.	2.016·—	—
Koszta administracji	8·59	561·85
Zysk z roku 1883	14·27	—
Zaległe procenta za rok 1883	239·15	430·60
Fundusz pensyjny	—·—	130·77
Lokacja własna	—·—	177·04
Koszta delegacji wiedeńskiej	—·—	18·50
Zaliczka na koszta procesowe	—·—	147·84
Rezerwa podatkowa	15·07	—·—
Gotówka z końcem czerwca 1884 r.	—	574·03
	16.739·46	16.739·46

Ogólny obrót kasowy 33.478 złr. 92 ct.

Wiedeń dnia 5. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny, 1470 sztuk ciężkich bagonów, 1923 średnich bagonów, 2348 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bagony od 43 zł. do 45 zł. — ct., za średnie bagony od 41 zł. do 43 zł., za warchlaki od 38 zł. do 47 zł. za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz & Com.

Wiedeń d. 5. sierpnia. Na targ dzisiejszy dowieziono nierogacizny węg. ciężkiej 1470, średniociężkiej 1943 i warchlaków galic. 2328, razem 5741 sztuk.

Płacono za ciężkie węgierskie 45 do 46 zł. wyjątkowo $46\frac{1}{2}$ zł., za średniociężkie 43 do 44 a za warchlaki gal. 38 do 40, 42 i 45 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz & K. Schels.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 7. sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza cesarskie rozporządzenie z dnia 28. lipca w sprawie pomocy z funduszów państwowych dla dotkniętych powodzią okolic Galicji.

Wyznaczono zapomogę aż do wysokości 800.000 złr., z czego suma do 500.000 złr. dochodząca użytą być może na zapomogi bezzwrotne, a do 300.000 wolno użyć na zaliczki zwrotne bez procentu w sześciu rocznych ratach, od 1. stycznia 1886 r. począwszy.

(CW.) **Wiedeń** d. 7. sierpnia. (Pryw.) Układ między Bankiem depozytowym a ajentami targowymi i galicyjskimi hodowcami doszedł już do skutku; wskutek czego liczni ajenci, którzy dotychczas należeli do preszburgskiego konsorcjum, mianowani zostaną ajentami wiedeńskiej kasy dla bydła i mięsa. Galicyjskim hodowcom otworzony został kredyt aż do wysokości jednego miliona złr., za co oni zagwarantowali przysyłanie na targ wiedeński około 1000 sztuk bydła tygodniowo.

Wiedeń d. 6. sierpnia. *Wiener Abendpost* pisze z powodu zjazdu w Iszl, że od lat już coroczne zjazdy monarchów są ważną rękojmią pokoju, dlatego też i tym razem ludy Austrji witają ten zjazd z radośnem sercem i błogosławieństwem. Powszechnem jest przekonanie, że węzeł serdecznej przyjaźni, łączący dwa domy monarsze, jest zbawienny nietylko dla obu państw, ale i dla całej Europy.

Iszl d. 6. sierpnia. Przy powitaniu cesarz Wilhelm oświadczył cesarzowi austrjackiemu, że kuracja w Gastenie tego roku szczególnie mu dobrze zrobiła. Tłumy publiczności oczekiwały na powrót cesarzowstwa przed hotelem i wznosiły okrzyki. Podczas objadu galowego odbył się koncert muzyki wojskowej. Każde spotkanie monarchów ma charakter wielkiej serdeczności.

Rzym d. 6. sierpnia. Urzędownie donoszą, że ani w miejscowościach dotkniętych cholerą, ani w szpitalu nie zdarzył się żaden nowy wypadek.

Wersal d. 6. sierpnia. Komisja kongresu za porozumieniem z Ferrym przyjęła poprawkę Andrieuxego, wykluczającą pretendentów od prezydentury republiki. Sprawozdanie komisji zostanie dzisiaj kongresowi przedłożone.

Ischl dnia 6. sierpnia. Cesarz Wilhelm o godzinie 3. pojechał na obiad do willi cesarskiej. Liczna publiczność tworzyła szpaler. O godz. 5. cesarz Wilhelm powrócił do hotelu. Na obiedzie dworskim, danym na 23 nakryć, była obecna arcyksiężniczka Walerja, a oprócz najwybitniejszych osobistości obu świt, br. Hofman, hr. Pajacewicz i minister Dunajewski. *Cercle* trwał dłużej, niż zwykle, dlatego też zaniechaną została poobiedna przejażdka.

Wersal dnia 6. b. m. Na kongresie odczytane zostało sprawozdanie komisji, wśród gwałtownych przeszkadzań ze strony skrajnej lewicy. Dyskusja rozpoczyna się jutro.

Bruksela dnia 6. sierpnia. Po posiedzeniu Izby, na którem obradowano nad odnowieniem stosunków dyplomatycznych z kurją, wielki tłum ludu przyjął świstaniem katolickich deputowanych; druga partja w ten sposób przyjęła deputowanych liberalnych. Policja tłum rozpędziła; liczne aresztowania.

Wiedeń d. 7. sierpnia. (Z ck. zakładu meteorologicznego:

Wiatr północno wschodni. — Przeważnie pogoda. — Sucho. — Ciepło. — Nie ma się co spodziewać istotnej zmiany powietrza.

Ischl d. 7 sierpnia. Wczorajsze przedstawienie teatru wypadło świetnie, monarchowie pozostali aż do końca, poczem udali się do willi cesarskiej na herbatę naco zaproszono Kalnokego i Tissę.

Petersburg d. 7 sierpnia. Dziennik „*Woshod*" z powodu nieustannie wyzywającej postawy wobec ustaw i rządu, otrzymał pierwsze ostrzeżenie.

Przyjechali do Lwowa d. 7. sierpnia 1884.

Hotel ŻORŻA: T. hr. Hompesch z Rudnika, T. Rozwadowski z król. Polskiego, T. Łukowska z Jass.

Hotel LANGA: H. Schnorr z Liska, A. Allerhand z Czerniowiec, A. Gutsman z Berlina.

Hotel ANGIELSKI: A. Dobrowolski z Albinówki, P. Chrzanowski z Podhorzec, E. Tarnowiecki z Czerniowiec, J. Głębiński z Rozdołu, dr. Z. Zahorowski z Radziwiłłowa.

Hotel WARSZAWSKI: B. Opalecki z Podusilny, J. Kasparik z Krakowa, M. Deputat z Dubowie.

POCIĄGI KOLEJOWE.

od 20. maja 1884

podług zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 36 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz. 5 min 32 popoł. pociąg kurjerski, o god. 11 min. 13 przed południem pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 5 minut 52 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 13 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 28 rano i o godz. 3 min. 42 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 26 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 popoł. pociąg kurjerski. o godz. 8 min. 5. rano i o godzinie 4 min. 10 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 8 min. 20 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 10 min. 56 przed południem pociąg lokalny Drohobycz-Stryj-Lwów.

Lwów. Z Izby handlowej, 7. sierpnia 1884.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. m. k.	266	50	270	—
„ lwow. czer.-jass.	200 zł. w. a.	187	—	190	—
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	285	50	290	—
„ kred. galic.	200 zł. w. a.	238	—	243	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:

Tow. kred. galic 5 proc. w. a.		99	20	100	20
„ „ „ 4 „ „		92	75	94	25
„ „ „ 5 „	okres	99	20	100	20
„ „ „ 4 „ „		87	—	88	—
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a.		91	—	92	—
Banku hyp. galic. 6 „ „		101	50	102	50
„ „ „ 5 „ „		97	50	98	50
„ „ „ 5 wyls. z 10% prm		99	50	100	50

3. Listy dłużne za 100 złr.

Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 proc. los. w 15 lat	—	—	—	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 proc. m. k.	101	20	102	20
Kom. banku kraj. 5 proc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 proc. w. a.	102	50	108	50
Pożyczka „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	91	—	92	—

5. Losy.

Miasta Krakowa	17	50	19	25
„ Stanisławowa	22	50	24	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.65	5.75
Napoleondor	9.60	9.70
Półimperjał rosyjski	9.91	10.—
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	$1.20\frac{3}{4}$	$1.22\frac{3}{4}$
100 marek niemieckich	59.20	60.—
srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 7. Sierpnia. 1884.

godzina 1. minut 38. popołudniu.

Alpiny	60.—	Węg. akcje kr.	316.25
Anglo-Austr.	112.50	Unionsbank	105.60
Kolej Kar. Lud.	267.75	Nordbahn	240.—
Kolej Połud.	150.—	Kolej Alföld.	178.75
Kolej p. Elżb.	313.—	Kolej lw.-czern.	188.—
Węg. Nordostb.	166.75	Wied. Comunal	125.50
Węg. obl. p. zł.	102.20	Elbotal.	181.75
Węg. cis. losy r.	115.50	Losy tureckie	21.80
Zł. ren. węg. 4%	92.32	Bankverein.	108.10
Ros. rubel. pap.	$122.\frac{1}{4}$	Losy węgier.	117.50
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: polepsza się.

Wiedeń, dnia 7. sierpnia.

godzina 10 min. 20 przed południem

Akcje kredyt.	313.90	Anglo-austrj.	112 50
Kolej Kar. Lud.	267.50	Kolej połudn.	149.90
Unionsbank	105.80	Napoleondor	9.65
Rossyj. bankn.	1.22	Usposobienie: ciche	

Berlin, dnia 6. sierpnia

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	204.90	Akcje kredyt.	528.50
Lombardy	253.50	Galicjskie	112.30
Poż. wschod.	59.50	Austr. bank.	168 05

Nadesłane. Powodowany uczuciem obywatelskiem, wydział stowarzyszenia „Bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców we Lwowie" jako komitet wycieczki urządzić się mającej w dniu 3. bm. w lasku „na Pasiekach", z której to wycieczki połowa dochodu przeznaczoną była dla nieszczęśliwych powodzian, poczuwa się do obowiązku przeproszenia szanownej publiczności za doznany zawód z braku muzyki na tejże wycieczce, a to z powodu następującego: Komitet tejże wycieczki jeszcze na d. 7. lipca b. r. wypłacił pieniądze na zadatkowanie muzyki p. Leonowi Zubalewiczowi, dyrektorowi tegoż Towarzystwa, który wielokrotnie podobnym zarządem na balach i wycieczkach zasłużył sobie u wydziału na powszechne zaufanie, więc i tym razem wydział pokładał całą nadzieję, że p. Leon Zubalewicz, przyjąwszy na siebie obowiązek ugodzenia się z muzyką, godnie się z niego wywiąże, tembardziej, że zapewniał kilkakrotnie wydział na posiedzeniach, że w jeneralnej komendzie muzykę już zamówił.

Po sprawdzeniu faktu okazało się, że p. Leon Zubalewicz muzyki nie zadatkował ani nie zamawiał i przeto stał się ten niespodziewany dla nas wypadek spowodowany nieuczciwością jednostki.

Na d. 4. b. m. przez przewodniczącego p. Getritza zostało zwołanem nadzwyczajne posiedzenie wydziału, na którem jednogłośnie p. Leon Zubalewicz został usunięty z urzędu dyrektora i wykluczony jako człowiek z pozbawieniem wszystkich praw nabytych do tegoż Towarzystwa.

Pomimo, iż komitet wycieczkowy dotknięty stratą finansową przez wydatki, jakie były poczynione na miejscu dla wygody szanownej publiczności, widząc jednak taki niespodziewany zawód, zaraz na miejscu uprosił szanowną publiczność, ażeby pieniądze, zwracając bilety wstępu, odebrała sobie. Wyjaśniając ten smutny i przykry fakt, uprasza wydział szanowną publiczność o łaskawą pobłażliwość.

Od wydziału stowarzyszenia „Pomocy bratniej" rękodzielników i przemysłowców.

Lwów d. 5. sierpnia 1884.

Aleksander Getritz.

Wiedeń 5. sierpnia.

	płacą	żąda
	złr. w. a.	złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	81 10	81 25
" " w srebrze 5 "	81 90	82 05
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	124 75	125 25
" 1860 " 500 " " " 5 "	134 50	135 —
" 1860 " 100 " " "	143 75	144 50
" 1864 " 100 " " "	169 75	170 25
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	152 —	152 50
Renta złota 11 prc.	—	—
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	101 50	102 —
Bukowińskie	100 25	101 —
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	122 10	122 25
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	143 —	143 50
Węgierska poż. po 100 złr.	116 90	116 40
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	—	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	111 90	112 80
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	237 —	237 50
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	314 70	315 —
Zakład kred. węgier. 200 złr.	315 75	316 —
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	520	530
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.		
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	862	865
Unionsbank po 100 złr.	106 —	106 25
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	148 —	148 25
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	108 —	108 25
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	178 50	179 —
Elżbiety " 200 " "	232 50	233 —
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2390	2395 —
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	207 75	208 25
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	269 75	270 25
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	— —	— —
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	188 —	188 50
Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	177 50	178 —
" " l. B. " 200 "	183 —	183 50
Rudolfa po 200 złr. srebr.	181 —	181 25
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	177 50	178 —
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	314 25	314 50
Südbahn po 200 zł. sr.	150 —	150 25
Tramway wied. po 170 zł.	215 75	216 —
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	173 —	173 25
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	166 75	167 —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	173 25	173 50

	płacą	żąda
	złr. w. a.	złr. w. a.
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	121 25	121 75
" spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	97 —	97 50
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	92 65	— —
" " " 5 " "	99 50	100 —
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101 60	102 10
" Zakł. kr. włoś. 6 " "	— —	— —
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
" " " w. a. 5 "	— —	— —
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	99 20	99 60
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	100 —	100 30
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	107 75	109 —
Elżbiety po 5 prc. sr.		
" em. 1862 5 pr. sr. w. a.		— —
" " 1870 5 " " "	—	—
" " 1872 5 " " "	— —	— —
Ferdynanda pół. 5 prc. m. k.	105 50	105 —
" " 5 " w. a.	101 50	102 —
" " 5 " srebr.	108 70	— —
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	100 15	100 50
" II. em. 5 prc.	— —	— —
" III. em. 1871 300	—	—
" IV. e. z 300 zł. 5 pr.	—	—
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	97 —	97 75
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	100 70	101 25
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99 —	99 50

	płacą	żąda
	złr. w. a.	złr. w. a.
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	98 10	99 —
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	— —	— —
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	— —	— —
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	— —	— —
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	97 —	97 30
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	179 50	180 50
Klary po 40 złr. m. k.	42 50	43 —
Insbruckie prem. poż.	19 25	19 75
Keglevich po 10 złr. m. k.	19 —	— —
Krakowska po 20 złr. m. k.	18 20	18 60
Lublańska prem. poż.	23 25	24 25
Budzińskie m.	41 50	42 50
Palffy po 40 złr. m. k.	39 —	39 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	19 —	20 —
K. Salm po 40 zł. m. k.	54 50	55 —
Solnogrodzkie prem. poż.	21 50	22 50
St. Genois po 40 złr. m. k.	49 —	49 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	23 50	24 0
Waldstein po 20 złr. m. k.	28 —	29 —
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	8 40	89 —
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	59 45	59 60
Frankfurt 100 mark.	59 45	59 60
Hamburg 100 mark	59 45	59 60
Londyn 100 fnt. szterl.	121 50	121 75
Paryż 100 franków	48 30	48 35

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. — Z drukarni „Gazety Narodowej".